

„Chciał nie istnieć”

Byliśmy bardzo sobie bliscy i choć wiadomością o śmierci Józefa Czapskiego nie byłem zaskoczony, to przyjąłem ją z wielkim bólem... Właściwie oczekiwaliśmy jej od bardzo dawna. Ostatnimi laty Czapski męczył się żyjąc: nie mógł nic robić, nie mógł malować, nie mógł czytać. Osoby, które przychodziły mu czytać, stwierdzały, że nie jest w stanie nawet tego słuchać. Życie stało się wegetatywne. Pamiętam, że podczas jednej z ostatnich naszych rozmów bardzo się na to skarżył i w pewnym momencie powiedział, że chciałby nie istnieć.

CZŁOWIEK

Cały czas miałem uczucie, że jest jakby oderwany, żyjący w świecie prawie nierealnym. Jeżeli poświęcał się czemuś — tak jak ostatnio malarstwu, które przecież pod koniec życia rozkwitło przepięknie — była to jedyna rzecz, która go zajmowała. Przychodziłem do Niego, On wypytywał o wiadomości z Polski, ale miałem wrażenie, że robił to jedynie z konieczności, a naprawdę interesowało Go jedynie malarstwo.

Był człowiekiem niesłychanej szlachetności, wielkiej czułości i nadzwyczajnej wrażliwości. Szalenie lubił rozmawiać. Przypominał dawnych inteligentów rosyjskich: mógł całe noce dyskutować na tzw. „tematy zasadnicze”.

W niektórych sprawach był niesłychanie pryncypialny. W latach młodości, po lekturze Lwa Tołstoja doszedł do wniosku, że nie wolno służyć w wojsku i nie wolno zabijać. I przez jakiś czas, wraz z siostrą Marynią, trzymali się tego dogmatu. Później to się zmieniło, w 1920 r. dostał nawet *Virtuti Militari*. Mogę doskonale zrozumieć to, że na ludziach, którzy nie znali go dobrze, robił wrażenie człowieka prawie świętego. W przypadku Czapskiego można mówić zarówno o wrażliwości religijnej, jak i miłości do Człowieka. Był bardzo dobry, przejmował się wszystkim, co działo się dookoła. Potrafił rozczulać się aż do łez, kiedy mówił o najtragiczniejszych wydarzeniach w naszym życiu, w życiu Polski. Był patriotą w najlepszym tego słowa znaczeniu, choć nigdy nie otarł się o żaden nacjonalizm czy szowinizm.

Zawsze powiadałem, że miał dwa dary: był „słioznyj”, jak powiadają Rosjanie, miał dar natychmiastowego płaczu i dar poświęcenia. Cała jego odyseja po Związku Sowieckim w poszukiwaniu zaginionych oficerów była właśnie wielkim poświęceniem. Opowiadał mi kiedyś, że kiedy otrzymał ten rozkaz od Andersa, nie bardzo wierzył, że kiedykolwiek ich odnajdzie. Nie chciał tego powiedzieć, ale jako więzień starobielski wiedział przecież swoje. I robił to, stukał do wszystkich drzwi, chodził po sowieckich generałach i urzędnikach aż do ostatniej chwili. Mimo iż nie miał nadziei.

MALARZ

Każdy ma swój punkt widzenia na malarstwo. Mnie najbardziej podobały się Jego rysunki i martwe natury. Bardzo proste. Główną ambicją i pragnieniem Czapskiego było zbliżenie się do swego ukochanego mistrza, Giorgio Morandiego, który również przede wszystkim malował martwe natury. Mniej podobały mi się jego krajobrazy.

Był bardzo ciekawym portrecistą. Lubiał malować ludzi zauważonych i zapamiętanych w metrze, w pociągu jadącym z Paryża do Maisons-Laffitte czy w miasteczku, dokąd wychodził coś załatwić. W swoim spojrzeniu był dosyć złośliwy, prawie karykaturalny. Nie uświadamiał sobie tego i zdziwił się, kiedy zwróciłem mu na to uwagę. A przecież tak było: pamiętam, jak malował Marię Dąbrowską, która Go swego czasu odwiedziła. Dziwił się bardzo, kiedy mu powiedziałem: „Ale ją złośliwie, Józiu, namalowałeś”. Mówię przede wszystkim o szkicach ludzkich zauważanych w podróży. Wiżące w Maisons-Laffitte portrety domowników oraz Stefana Kisielewskiego i Józefa Łobodowskiego mają zupełnie inny charakter.

PISARZ I CZYTELNIK

Bardzo lubił pisanie. Czasem miał z tym pewne trudności, wychodziło mu to różnie, ale przecież ma w swoim dorobku kilka książek prześlicznych. Myślę przede wszystkim o „Wspomnieniach starobielskich”, niedawno odkryłem też książeczkę mało znaną, drukowaną swego czasu w całości w „Kulturze”, a zatytułowaną „Proust w Gрязowcu”. To były jego obozowe wykłady na temat Prousta. Głosił je po francusku, bo zebrała się grupa ludzi chcących doskonalić swój język. Tymczasem powstał z tego bardzo ładny i wrażliwy esej o pisarzu, którego Czapski uwielbiał. A bardzo pięknymi książkami są również „Na nieludzkiej ziemi” i „Tumult i widma”.

Jako pisarz zrobił duże postępy w porównaniu z twórczością przedwojenną. Niedawno w Lublinie ukazało się wznowienie jego przedwojennej książki o Pankiewiczu. Muszę powiedzieć, że była jeszcze dosyć nieporadna. Wystarczy porównać ją z rozmową, jaką przeprowadził z Nim podczas spaceru w Luwrze Kot Jeleński: niebo i ziemia.

Uwielbiał i przeżywał czytanie. Tego już dzisiaj się nie spotyka: tak niesłychanie przejętego czytelnika. Książka, która mu się podobała, była dla niego wielkim przeżyciem. Często potrafił czytać na głos, zwłaszcza Norwida, którego uwielbiał, Brzozowskiego i Żeromskiego, którego pokochał jeszcze we wczesnej młodości.

GUSTAW HERLING-GRUZIŃSKI

spisał MO